Kraków, 25. maja 1900.

Rok V. Nr. 14.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc
t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca:
X. Teofil Flis.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: **Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2.**
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Przykre wrażenie z Sejmu!

Dnia 5 maja Namiestnik z wyższego polecenia zamknął Sejm. Każdemu teraz musi nasunąć się pytanie, co właściwie zdziałano w ciągu tych kilku tygodni i jaka jest korzyść z tych dyet, które posłowie pobierali? Niestety — Sejm niczem pochwalić się nie może, posłowie stoją przed nami z próżnemi rękami. Im samym zapewne przykro, a nam jeszcze bardziej. Jak zaś przykro jest wszystkim, najlepiej wskazuje mowa, którą wygłosił marszałek kraju przy zamknięciu Sejmu. W mowie tej był on tłómaczem myśli całej Izby poselskiej i kraju, że jakkolwiek wiele się wszyscy spodziewają po Sejmie, a przecież Sejm nadziei tych spełnić nie mógł.

Wszystkim osobliwie rozchodzi się o zniżenie w podatkach i o ekonomiczne podniesienie kraju, a tymczasem zamiast zniżenia otrzymaliśmy podwyższenie podatków o 5 halerzy na koronie, czyli 5 ct. na reńskim. Może więc te pieniądze zwrócą się nam, bo będą użyte na cele produktywne? — niestety nie, bo na cele produktywne Sejm mniejsze kwoty uchwalił, niż w roku ubiegłym. Świadczy to bardzo źle o naszej gospodarce w kraju, jeżeli nie mamy środków na takie wydatki, które kraj ekonomicznie podnieść mają i dochodu nam przysporzyć. Wołać będą na nas, dajcie o 5 ct. więcej na 1 reńskim, a nie pytają się, skąd my ich weźmiemy, gdy na każdego większa bieda. Rolnik rok za rokiem ma teraz straty w gospodarstwie, zadłuża się po kasach i u prywatnych wierzycieli, zboża spieniężyć nie może, z bydła i z trzody nie może mieć dochodu z braku robotnika — rzemieślnik także narzeka, że nie ma dochodu, a nadto wszystkie artykuły drożej musi płacić.

Kraj przekładał nadzieję w tem, iż Rząd część dochodów z wódki i piwa przekaże do funduszu krajowego. Nadzieja ta zawiodła. Ze strony rządu niema wzmianki o tem. Nie wielebyśmy na tem zarobili, bo rząd odstąpiwszy krajowi część dochodów z propinacyi, musiałby powetować sobie stratę kilku milionów innymi produktami. Wtedy tylko może to mieć jakieś znaczenie, jeżeli u nas w Galicyi więcej piją niż w innych krajach, w takim razie musielibyśmy się tego wstydzić, gdyby to prawdą było. Takiego do-

chodu w żaden sposób pochwalić nie możemy, owszem sądzimy, że czynniki miarodajne powinny dążyć do tego, aby dochód z trunków zmniejszał się, choćby nawet zupełnie miał ustać, bo na tym dochodzie ciężą łzy żon i matek, krzywda dzieci, strata chlebodawców, żałoba kraju, smutek wszystkich uczciwych ludzi. Na ten dochód składają się nieobliczone straty w rolnictwie, w handlu i w przemyśle, tędy płyną zdzierstwa, oszukaństwa, defraudacye, kryminały się zapełniają, oświata się obniża, rozpusta się szerzy.

Doprawdy nawet pojąć nie możemy, jak mężowie kochający lud i kraj mogą wpływać na uzyskanie dochodu z namiętności ludzkich i z krzywd całych warstw narodu.

Powiedzą nam, że ludzie pili i pić będą — ale my im odpowiemy, że między piciem a piciem jest różnica. Jest picie, które nie zawiera w sobie nic zdrożnego, ale jest picie, którego usprawiedliwić nie można, które więc koniecznie wyrugować się powinno.

Cała polityka, o ile dotyczy ekonomii, na złe weszła tory, ogląda się tylko za dochodami bez względu na ich pochodzenie. Wygląda to zupełnie tak samo, jak niejeden utracyusz mawiał do swego rządzcy: pieniędzy dawaj — muszę mieć do jutra 5 tysięcy reńskich. Ależ wielmożny Panie, mówi zakłopotany rządzca, już wszystko sprzedane, co można było sprzedać. Mnie to nic nie obchodzi, odrzecze utracyusz, pieniądze muszą być, choćby nawet od samego czarta itd.

Co robili prywatni utracyusze, to robi wielki utracyusz, którym teraz jest państwo nowożytne — nie ogląda się wcale na to, co obywatele potrafią złożyć, ale jeszcze szuka brudnych, szkaradnych śmierdzących źródeł dochodu. Czy pan minister finansów nie słyszał nigdy, do czego doszedł nałogowy pijak, albo nałogowy gracz? Skończył życie w domu waryatów, w kryminale lub na szubienicy — jeżeli sam wcześniej życia sobie nie odebrał.

Ale sądzimy, że polityka tycząca się ekonomii, powinna wejść na inną drogę — nie powinna wysilać się na wyszukanie źródeł dochodu, powinna chronić obywateli od straty, a wtedy dochód nam się znajdzie zupełnie tak samo, jak w gospodarstwie. Bo gdy niezmiarka i śniedź pszenicy nie uszkodziła, gdy myszy w polu szkody nie wyrządziły, gdy grad zboża nie wytłukł, gdy piorun stodoły nie spalił, wtedy gospodarz jest zamożny i może różne wkłady w gospodarstwie poczynić. Politycy i mężowie stanu a szczególniej pan minister finansów powinien w społeczeństwie czyli w państwie wyszukiwać, co jest przyczyną nędzy i ubóstwa obywateli i najprzód tę przyczynę stłumić, zdusić, wtedy może być pewny, że skarb nie będzie pusty, bo obywatele potrafią podatek zapłacić, w jakiejkolwiek uczciwej formie ułożonym będzie, z wdzięcznością go zapłacą, bo będą wiedzieć za co, tak jak chętnie płacimy podatek na wojsko, bo widzimy, że silna armia jest najlepszą rękojmią pokoju wobec zachłanności sąsiadów.

A więc czas już zabrać się do tego, aby wytępić pijaństwo, karciarstwo, czas najwyższy na to, aby użyczyć rodzicom pomocy w wychowaniu dzieci, czas najwyższy na to, aby Kościół doznawał życzliwej pomocy w swej pracy nad umoralnieniem ludzi, czas najwyższy wskazać biednemu ludowi, czem się ma zajmować, czas najwyższy upomnieć możnych, by majętności na życie rozwiozłe nie rozpraszali, czas najwyższy powstrzymać zbytek, który wrzyna się coraz głębiej w nasze społeczeństwo i ogarnia nawet najuboższych. To jest jedyne wyjście z kłopotów finansowych, to jedyne zatarcie tego przykrego wrażenia, które nas opanowało po zamknięciu Sejmu.

ŚWIATŁO DO „LATARNI“

napisał
Franciszek Bachowski.

Gdy rozejrzymy się po świecie, zobaczymy bardzo wielką nierówność. W jednej kamienicy znajdziesz mieszkańca, który zajmuje trzy jasne pokoje, siada na ozdobnym stołku, spoczywa na miękkiej kanapie. W suterenach tej samej kamienicy, mieszka ubogi szewc, lub szwaczka. Przez małe okno, wpada skąpo światełko, powietrze duszne, wilgoć podkopuje zdrowie pochylonego przy pracy rzemieślnika. Liche pożywienie nie uzupełnia sił nadwerężonych ciągłą gorączkową pracą.

Podobnie jak w mieście, zobaczymy na wsi żyjących wygodnie, dostatnio i ubogich przymierających z głodu. Zamożny wieśniak pozostawia dzieciom kawałek roli, lub wyposaża pieniądzmi, albo wreszcie posyła syna do szkół, ażeby zabezpieczyć mu utrzymanie na stanowisku urzędnika, lekarza, księdza lub profesora. Biedny robotnik, jakąż pozostawi spuściznę swojemu licznemu potomstwu? Za młodu chodzą dzieci do roboty z rodzicami, a kiedy dorosną opuszczają ubogą chatę i udają się w świat daleki, niosąc zdrowe ręce i ochotę w sercu do roboty. Nie mają swego dachu, nie mają kapitału, więc pracują z dnia na dzień na swe utrzymanie. A jakież ich wychowanie, w jakim znajdują się towarzystwie. Często marnieją z powodu tego, że musieli zawcześnie opuścić gniazdo rodzinne i znajdują grób cnoty, szczęścia i zdrowia między obcymi. Czyż zawsze tak było na świecie?

Bardzo dawno, gdy jedna rodzina żyła na świecie t. j. Adam i Ewa z dziećmi, była ziemia wspólna i tak mogłoby być dzisiaj, gdyby było można ze wszystkich ludzi utworzyć jedną rodzinę, lecz czy to możliwe? A powtóre, czy jeszcze w tej jednej rodzinie byłoby wszystkiego podostatkiem i nie byłoby nędzy? Łatwo to rozstrzygnąć.

Ze wszystkich ludzi nie można utworzyć jednej rodziny, bo rodzice jej żyliby jako zwykli śmiertelnicy bardzo krótko, a następcy ich, gdyby nie zostawili potomków, byliby wybieralni. Któż zaręczy, że wybranoby zgodnie przełożonych jednej ogromnej rodziny, czy nie powstałyby bójki lub kłótnie przy wyborze, wszak, gdy chodzi o wybór posła do parlamentu już taką wielką rolę odgrywają namię-

tności. Lecz powie kto, nam nie chodzi o rodzinę utopijną, do którejby należeli wszyscy ludzie jako najlepsze dzieci, posłuszne swym przełożonym jak dzieci swym rodzicom, bo wtedy wszyscy musieliby być świętymi i dobrymi jak aniołowie, a to nie da się osiągnąć. Nam idzie o założenie państwa, w którémby ujął ster w rękę silny rząd i zniósłszy prywatną własność, uczynił grunt i fabryki wspólną wszystkich własnością. Wtedy robotnikowi wydzielonoby codzień pewną część pracy, a za jej wykonanie miałby pożywienie, dom, ubranie, w czasie choroby opiekę i spokojną zabezpieczoną starość. Robotnik nie troszczyłby się o wychowanie dzieci, albowiem właśnie to państwo wychowałoby je stosownie do swej potrzeby. Silny rząd, nie pozwoliłby się wzbogacić jednym, a drugim zubożyć i wszyscy równi pracą, byliby zrównani w pobieraniu owoców. Czy byłoby to możliwem i czy wszyscy wspólnemi siłami wytworzyliby dostateczną ilość środków utrzymania.

Kiedy wojsko wybiera się na manewry, wtedy bardzo wielu żołnierzy wymawia się od wymarszu udaną chorobą. Czasem powiedzie się lekarzowi sprawdzić rzeczywisty stan, lecz bardzo często nie. I tak pewien żołnierz wypaliwszy kilka fajek tytoniu wieczór, rano nie wstał, ażeby wyjść na ćwiczenia, twierdząc, że jest bardzo chory. Lekarz zobaczywszy język pacyenta, uznał, że chory silnie gorączkuje i nakazał, ażeby pozostał kilka dni w łóżku. Wyobraźmy sobie, że w Galicyi kiedy dostanie się jako część składowa państwa socyalistów, nastanie czas żniw. Niejeden będzie chciał wtedy uniknąć wielu przykrości, na które są narażeni żeńcy i robotnicy przy zbieraniu sprzętu. Wtedy domy wiosek zamienią się w szpitale wrzekomo chorych. Mniemasz, że będzie dostateczna liczba lekarzy, którzy sprawdzą chorobę. Lecz pytam się, ażali to łatwa sprawa pośród ogromnej liczby robotników? A powtóre, czy zresztą wszyscy lekarze spełnią sumiennie swój obowiązek? Więc rąk do pracy braknie w czasie, który rozstrzyga, czy będzie chleba dostatek, lub też nie. Na gorliwość liczyć nie można, bo z doświadczenia wiemy, że mniej staramy się o dobra wspólne wszystkim, niż o prywatne. I tak, robi się coś dla gminy, zwykle wykonywa się gorzej i leniwiej niż dla siebie. Opowiadają o takiej pracy przy drogach sami robotnicy, że ani za dwa dni nie zrobi tyle dla gminy, ile dla siebie za pół dnia. Więc w państwie socyalistów należy obawiać się, że często ludzie z głodu będą umierać.

Nawet znaczna liczba naganiaczy do pracy i przełożonych nie wystarczy, ażeby leniwych oszustów nakłonić do pilnej pracy. Wszak w bardzo wielu gminach właśnie przełożeni zaniedbują swoje obowiązki, dają się przekupić, a w kasach, które są też wspólną własnością zdarzają się często kradzieże. Więc albo ludzie będą wszyscy pokorni, pracowici, posłuszni i wogóle bardzo doskonali i w takim razie będzie stan państwa pomyślny, albo w przeciwnym razie gorsza nędza niż dotąd. Ponieważ pierwsze jest niemożliwe z powodu skażonej natury ludzkiej, dlatego rozumni ludzie nie życzą sobie, ażeby naruszono własność prywatną. Gdy zaś jej nie oddadzą dobrowolnie, tedy muszą uledz mocniejszemu, rewolucyi i rozbojowi publicznemu. Wtedy też socyaliści przestąpią siódme i dziesiąte przykazanie boskie, podepcą wszelkie prawo sprawiedliwości i miłości, a więc naukę Jezusa Chrystusa. On nie przyszedł znieść zakon, lecz go wypełnić. Pan Jezus nie uczył nigdy, że należy znieść prawo własności prywatnej. Kiedy bowiem młodzieniec zapytał się Go, co ma czynić aby wszedł do żywota wiecznego, tedy Pan Jezus rozkazał mu, ażeby zachowywał przykazania boskie, a gdy tenże oświadczył, że je zachowuje od młodości, tedy Chrystus Pan pragnąc dać młodzieńcowi sposobność do życia doskonalszego i do nagrody wyższej, dał mu radę, a nie rozkaz, ażeby sprzedał co miał, rozdał ubogim i szedł za nim, mówiąc: jeźli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj co masz, rozdaj ubogim, przyjdź i chodź za mną. Więc wyraźnie powiedział boski Mistrz »jeźli chcesz«, a nie bezwarunkowo, idź, sprzedaj i t. d.

To też historya podaje, że uczniowie Pana Jezusa jak Marta, Józef z Arymatei, Filemon i inni mieli prywatną własność. A kiedy Ananiasz i Safira sprzedali rolę i część pieniędzy chcieli dać św. Piotrowi, wtedy ten Apostoł skarcił ich za kłamstwo, iż część zostawili sobie mówiąc, czyliż nie było w twej mocy...

Więc uznawał prawo własności prywatnej za święte. Tak więc wszyscy, którzy usiłują to prawo obalić, sprzeciwiają się Chrystusowi i całemu chrześciaństwu. Niechże nam nie głoszą obłudnie, że będąc socyalistami nie przestaliśmy być katolikami, bo jak ciemność sprzeciwia się światłości, a ogień nie da się zgodzić z wodą, ani złe z dobrem, tak nauka socyalistów z nauką Chrystusa Pana. — Więc złe nie da się usunąć? więc bieda będzie gniotła ubogich. Jeźli sami siebie poprawimy, będziemy kochali bliźnich, wykonywali sprawiedliwość, tedy się nędza zmniejszy, lecz raju na ziemi nie będzie.

Ze świata.

O pielgrzymce polskiej donoszą: Dnia 6 bm. pod przewodnictwem księcia-biskupa Puzyny i ks. biskupa Pelczara odwiedziła pielgrzymka polska kościoły S. Maria Mag. i S. Jana Lateraneńskiego. Dnia 7 bm. byliśmy w bazylice S. Maria Mag. na mszy św., którą celebrował ks. biskup Pelczar, poczem śliczne kazanie wygłosił o czci N. P. Maryi. Następnie zwiedzaliśmy baz. S. Jana Lateraneńskiego, a popołudniu odwiedzaliśmy bazylikę św. Piotra. Dnia 8 bm. wysłuchali pielgrzymi mszy św. w baz. S. Maria Maggiore, którą o godz. 7 rano odprawił książę biskup Puzyna; kazanie wygłosił ks. kan. Fiszer. Dnia tegoż o godzie 12 w południe w bazylice św. Piotra Ojciec św. przyjmował pielgrzymkę polską, równocześnie z pielgrzymką bawarską i irlandzką. Już wczesnym

rankiem zapełnili ją pielgrzymi nasi, kapłani bawiący w Rzymie, OO. Zmartwychwstańcy, cała kolonia polska, oraz rodacy nasi przebywający tu chwilowo, i z drżącem sercem oczekiwali pojawienia się Namiestnika Chrystusowego. O godzinie $^1/_2$ 12 srebrne trąby zagrały hymn papieski na znak, że Ojciec św. wraz ze swym orszakiem wstępuje w progi bazyliki. Na czele pochodu kroczyło wojsko papieskie, następnie dygnitarze kościelni i świeccy, wreszcie kardynałowie i gwardya papieska, która niosła złocistą «*sedia gestatoria*», w której siedział Leon XIII w białych szatach, w purpurowej wierzchniej sukni, w infule na głowie, zasianej drogocennemi kamieniami i perłami. Na widok sędziwego sternika nawy Piotrowej, pielgrzymi nasi padli na kolana, a równocześnie o mury olbrzymiej bazyliki obiły się gromkie okrzyki polskie: «Niech żyje Ojciec święty! Niech żyje Papież król!» Okrzyki naszych przygłuszały wołania Bawarczyków: «Hoch!» Irlandczyków: «Hip, hip, hurrah!», gdyż pielgrzymi polscy liczebnie przeważali. Ojciec św. na widok białych sukman i czerwonych kierezyi naszych włościan zwracał się do nich z serdecznym uśmiechem i patrząc na nich anielskim wzrokiem, błogosławił drżącą ręką. Następnie zaniesiono Ojca św. w lektyce przed ołtarz św. Piotra, gdzie spoczywają relikwie księcia apostołów. Tu przybrał Ojciec św. szaty pontyfikalne i stojąc naprzeciwko starożytnej statuy św. Piotra, udzielił pątnikom, wśród zwykłego ceremoniału, apostolskiego błogosławieństwa. Gdy wielki Papież wymawiał słowa błogosławieństwa: «*Benedicat vos Pater et Filius et Spiritus Sanctus*» — w bazylice panowała cisza tak uroczysta, że wszyscy mogli słyszeć słowa Ojca św. Papież wracał do swych pokoi, żegnany znów gorącemi grzmiącemi okrzykami naszych pątników. — Ojciec św., mimo wielkiego znużenia, cieszy się wybornem zdrowiem.

Austro-Węgry. Obrady w parlamencie wiedeńskim przedstawiają widok niegodny poważnego przedmiotu. Czesi obstawają przy swoich żądaniach i dziwić się im nie można, gdyż domagają się tego, co im się z prawa należy. Natomiast Niemcy chwycili się bardzo ohydnego środka, bo oto zapełnili drugą galeryę tłuszczą bardzo podejrzanego rodzaju, która podczas obrad nad żądaniami posłów czeskich wyprawiała burdy, skutkiem czego galeryę opróżniono. Na następnem posiedzeniu posłowie czescy zaprotestowali stanowczo przeciwko ohydnym wyzwiskom, któremi obrzucono Czechów. Poseł Herold zaznaczył, że Czesi zachowali zupełny spokój, gdy krzykacze niemieccy urządzili obstrukcyę. Dalej żąda poseł, aby prezydent nie pozwolił na powtórzenie scen dnia poprzedniego. Podczas mów posła Herolda i Strańskiego Niemcy przeszkadzali wnioskami i wykrzyknikami. Na wieczornem posiedzeniu tegoż dnia, którego przebieg już był spokojniejszy, wybrano 10 członków deputacyi kwotowej.

Rada państwa nic robić nie może, gdyż Czesi prowadzą obstrukcyę za zniesienie rozporządzeń językowych. Do tej pory nie była izba zdolna nawet rozpocząć porządku dziennego, wyznaczonego na pierwsze posiedzenie, tj. na 8 maja. Zdaje się, że «szkoda czasu i atłasu» z tą izbą i że na jakiś nadzwyczajny krok muszą się zdobyć i rząd i korona. Młodoczesi przenieśli obstrukcyę także do komisyi i tam także wygłaszają długie mowy i żądają głosowań w rozmaitych kwestyach formalnych. I tak udało im się w ten sposób udaremnić posiedzenie komisyi kolejowej, na którem miano radzić nad budową nowych linij kolejowych, objętych programem inwestycyjnym; między niemi nad budową dwóch linij kolejowych w Galicyi. Z wielu stron czynią starania, by skłonić Młodoczechów do zaniechania obstrukcyi przynajmniej w niektórych sprawach, leżących w interesie całej ludności, bez względu na narodowość, a więc zarówno w interesie Czechów jak i Niemców. Do rzędu tych spraw należy **projekt zmiany §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej.** Sprawa to niesłychanie ważna, gdyż projektowana zmiana ma na celu podnieść ekonomicznie stan drobnych kupców, rzemieślników po miastach i miasteczkach. Dziś ludzie ci wprost nie mogą egzystować, gdyż fabrykanci i magazyny wiedeńskie rozsyłają swoich agentów po wszystkich krajach, a ci agenci chodzą od domu do domu i werbują tam kupujących. To też doszło do tego, że w małych miastach inteligentna publiczność nic już nie kupuje u osiadłych na miejscu małych kupców i rzemieślników, lecz czeka, aż przyjedzie agent wielkiej firmy i u niego robi zamówienie. Nawet w ubranie zaopatrują się w ten sposób urzędnicy w zapadłych mieścinach i cieszy ich to, że ubierają się u krawców wiedeńskich, za to krawcy po miasteczkach giną z głodu. Owóż projektowana zmiana ustawy przemysłowej zabrania zupełnie wysyłać agentów po domach, a nadto ogranicza niezmiernie t. zw. handel domokrążny. Jeżeliby ta zmiana przyszła do skutku, w takim razie nawet maszyny do szycia nie możnaby kupić u agenta, lecz ktoby chciał zaopatrzyć się w te przedmioty, musiałby zwrócić się z tem do kupca osiadłego na miejscu, lub listownie zamówić sobie potrzebny przedmiot w fabryce. Widzimy więc, że prowincyonalni rzemieślnicy, kupcy i przemysłowcy osiągnęliby przez tę zmianę bardzo cenny przywilej.

Francya. Stronnictwo narodowe, przeciwne żydom i obecnym rządom masońskim, odniosło w Paryżu świetne zwycięstwo. W 30 okręgach wybrano 21 narodowców a tylko 9 republikanów, tak że obecna rada miasta Paryża liczy 51 narodowców a 29 republikanów. W innych miastach Francyi wybory nie miały wprawdzie takiego wyniku, ale gdy się zważy znaczenie i wpływ, jakie Paryż ma w całym kraju, to przypuszczać można, że następne wybory wypadną tak samo w całej Francyi. Żydzi, socyaliści i masoni przerazili się wielce temi wyborami.

Nasze siły nie wystarczą.

«Oj bieda na świecie», tak sobie ludzie gwarzą, ile razy jeden drugiego spotka, przywita i w rozmowę się zapuści. Szczególnie teraz na wiosnę pełno słychać takiego narzekania; bo trzeba uważyć, iż zeszły rok smutne wspomnienia po sobie pozostawił. Nie dość, że rzeki zalały grunta nadbrzeżne przed żniwami, ale jeszcze wskutek ciągłej słoty ziemniaki bardzo licho się udały, a co kto wsiał odrobinę żyta w jesieni, źle bardzo powschodziło, niejeden musiał drugi raz podsiewać i to nie wiele pomogło, bo znowu słoty i mrozy marcowe żyto wypsuły tak, że teraz tylko gdzieniegdzie piękniejsze żyto widzieć można, większa część liche lub zupełnie zaorane. Nie było też ziemniaków do sadzenia; gdy je kto chciał we wsi kupić, musiał drogo bo od 6—8 koron płacić za korzec, z dalekich zaś stron kraju naszego nie mogło naraz tyle przyjść, aby potrzeby wszystkich były zaspokojone.

Do całej tej niedoli przyłącza się u nas zimno, jakiego o tej porze roku mało kto pamięta. Wskutek zimna wegetacya roślin zupełnie wstrzymana, wszystko skurczone ledwie, że przy ziemi się trzyma, nie może rość, ani krzewić się, ani się rozwijać. Kiedyindziej żyta już się wysypały, bujnymi kłosami strzelały do góry, a teraz drobne, rzadkie i małe. Drzewą zaczynają kwitnąć, ale mróz, który nas nawiedził 12 maja i śnieg, który pada i góry pobielił, uszkodzi kwiat, zapewne więc i owoce przepadną.

Wobec takiej niedoli stoi człowiek bezradny i ręce załamuje i mówi: tu już nasze siły nie wystarczą. Wprowadziliśmy ulepszenie w gospodarstwie, których ojcowie nasi nie znali, wąskie zagony zmieniliśmy na składy, z nawozem lepiej się obchodzimy, dodajemy jeszcze nawozów sztucznych, tu i ówdzie drenujemy grunta, sprowadzamy różne odmiany zbóż, korzystamy ze wskazówek, których udzielali wędrowni nauczyciele rolnictwa, które zaleca «Przewodnik Kółek rolniczych», zbieramy się do czytelni po nieszporach, by radzić o lepszem gospodarstwie, ciekawie słuchamy odczytów, ale zarazem widzimy, że tego jeszcze za mało. I toby nam nie wiele ulżyło, choćby podatki się zmniejszyły i tem się nie zbogacimy, choćby nam rząd darowiznę jakąś od gminy przysłał, przytem wszystkiem widzimy, że jeszcze czegoś potrzeba.

A czegóż potrzeba? Czego potrzeba, to tylko człowiek wierzący odgadnąć może, niedowiarek nigdy na to nie przyjdzie. Potrzeba nam pomocy i błogosławieństwa Bożego jako nas upomina ten psalm Dawidów, który gazetka nasza na początku umieszcza, a którego dalszy wiersz brzmi tak pięknie: «Jeżeli Pańskiej nie macie pomocy, na nic się przyda wstawać o północy».

Prawda jest, różne pisma i gazety i wiece i zgromadzenia i mowy nie uznają pomocy Bożej, sądzą, że człowiek wszystko sobie potrafi zrobić, co zechce gdy ma do pomocy maszyny i naukę i oświatę i różne rady, a ostatecznie ma różne gazety, to już nie potrzebuje na nikogo i na nic zważać, a jeżeli się co nie powiodło, to od czegoż są stańczyki, na nich się winę zwali wszystką.

Ale widzimy, że i takie przypisywanie całej winy stańczykom, nic nam nie pomaga, żadnej ulgi nie przynosi. Brr, zimno, śnieg, wicher z północy lub ze wschodu, nawet głowy wychylić się nie chce. Jeżeli jeszcze ktoś ma zboże w komorze i nieco ziemniaków w dole lub piwnicy i paszy dla krowy, to przetrwa tę biedę, ale kto i tego nie ma — oj pożałowania godzien, bo nawet na zarobek wyjść nie może. A tu dzieci nagie i głodne i krowina ryczy i łzy do oczu się cisną. Tu dopiero człek poznaje, że choćby się ludzie na głowie postawili, nic nie przeprowadzą, póki Pan Bóg nie przemieni. Tu człek poznaje, że bez Boga się nie obejdzie, że Jego pomoc i błogosławieństwo koniecznie potrzebne, co znowu psalmista tak opiewa:

Kiedy Pan raczy wspierać swemi siły
Wybranym swoim da spoczynek miły — bo
On, skoro ziemi swej powie wyroki,
Nie znajdą żadnej słowa Jego zwłoki.
On pola śniegiem jak wełną okrywa,
A szron po ziemi jak popiół rozsiewa.
On gdy rozkaże lodem skrzepnie zima,
Której ostrości któż łatwo wytrzyma?
Znowu rzekł słowo: rozpłyną się lody,
Wionie Duch Jego, powzbierały wody

Ależ moi drodzy, iluż z nas pamięta na złote słowa, które sam Duch święty natchnął? Kontentujemy się tem, że je na nieszporach odśpiewamy — i to jeszcze nie wszyscy — a zresztą zimni jesteśmy, bo chłód niewiary, który wieje od ludowców, stojałowczyków, socyalistów zaraża nas ledwie, że dla oka ludzkiego do kościoła się przejdziemy, bóby nas wstyd było siedzieć w domu, ale serce zimne jak lód, więc za cóż Pan Bóg ma nam dawać obfitość zboża, skoro zaledwie ujrzymy je na zagonach, a już zaczynamy brzękać.

Więc w całej naszej niedoli przypominajmy sobie P. Boga, nie tylko że jest, ale zarazem, że ma prawo domagać się od nas wiary i poprawy życia, wiary nie tej martwej, ale wiary żywej i posłusznej.

Z utęsknieniem wyglądamy dni krzyżowych. Do nich wielką ufność przywięzujemy. Właśnie wspominamy sobie na te procesye, które urządzał św. Mamert biskup Viemrejski we Francyi i św. Grzegórz Wielki papież w Rzymie, a których skutek był ten, że klęski i nieurodzajne lata ustały, więc i teraz szczerze pragniemy brać w nich udział i łączyć się z Kościołem w tej modlitwie:

Abyś urodzaje ziemskie dać i one w całości zachować raczył, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!

Z nad Wisły.

LIST.

Z pod Zatora.

Zepsuł się świat strasznie! Trzeba go koniecznie naprawiać! Ale czy go naprawią socyaliści? Nie — bo im o to zupełnie nie chodzi. Socyaliści to słudzy żydowscy, idący pod ich komendą; żydom zaś o nic nie chodzi, tylko o wyzyskanie naszych słabości. Nad tem z wysiłkiem pracują, na to łożą ogromne sumy pieniędzy, aby nas zepsuć, aby upadłych wykorzystać, aby przez grzechy nasze dojść na świecie do panowania, a nas zamienić w swoich niewolników. Czemu żydzi mają taki wpływ na świecie, że go żadna siła nie przełamie? Bo my grzeszni jesteśmy, nie umiemy bronić się przed ich przekupstwem i zgorszeniem. Ale im da radę Bóg, gdy przyjdzie ich sądzić. «Stoi Pan na sąd, a stoi, aby sądził narody». Socyaliści na tym koniku jeżdżą, że na świecie jest bieda przez niesprawiedliwy podział dóbr ziemskich Jedni mają za dużo, a drudzy nic, nawet wolności zarobku. Chcą to naprawić, ale jak? Oto chcą przyjść do władzy i przeprowadzić upaństwowienie wszystkiego, co służy do produkcyi przemysłowej. Czy będzie sprawiedliwość? Na miejsce dzisiejszej władzy postanowią nową, mającą pilnować sprawiedliwego podziału, ale tych przełożonych wybiorą z pośród swoich zwolenników, ludzi bez wiary, sprzedajnych żydom, oddanych wszelkiej nieuczciwości. Dobrze będzie wtedy, ale tylko tym, co będą im podobni, a cnotliwym nawet żyć nie będzie wolno. Takim rządom za naczelnika najlepszy byłby antychryst. Dziwna jednak rzecz, że wielka liczba liberałów coraz otwarciej przyznaje się do zasad socyalistycznych, a inne stronnictwa jeszcze nie przejrzały na tyle, aby poznały, gdzie szukać ratunku na dzisiejsze niedostatki. Co nam najbardziej dolega teraz, co nam grozi w przyszłości? Sprawa żydowska. E, przecie to śmiech, tak po dziecinnemu wszystko upatrywać w żydach! Sami wmawiamy w nich jakieś wyjątkowe znaczenie i dziwimy się, że oni wierzą, iż są wybranym narodem, przeznaczonym panować na świecie! Prawda, za dużo się o nich pisze i mówi, zamiast zastanawiać się nad swoimi siłami; zgoda, że nie pomoże znać siły nieprzyjacielskie nie obliczywszy dobrze siebie, ale czy to nie rzeczywista rzeczywistość, że sprawa żydowska poplątana ze wszystkimi innymi? A prasa, a giełda, a handel a przemysł? No dobrze, więc co im robić? Proszę powiedzieć! Tu stajemy bezradni. Wołać tylko przeciw nim, to się sieje nienawiść rasową, choćbyśmy jak przestrzegali przed jej zgubnymi skutkami. Takie zdania nieznacznie chwytają się serca. Sam człowiek nie wie, co się mieści w jego krwi, przyjdzie zła chwila; zapał unosi, serce wtedy nie słucha rozumu i o nieszczęście nie trudno. Nie wołać, nie przestrzegać, jeszcze gorzej, bo nie tylko pójdziemy w niewolę jak Chawanici, ale wypędzą nas z kościołów, aby z nich zrobić skład żelaza lub co gorszego. Co my im zrobimy? A co im chcecie robić? powiedzą obrońcy żydowscy. Czy zapomnieliście Ewangelii, która każe dobrze czynić prześladowcom? Czy straciliście zdrowy rozum, który mówi, że i żyd człowiek, żyć musi; nie ma roli, musi handlować; wypychacie go z handlu, pcha się do szkoły, aby być nauczycielem ludowym, profesorem, adwokatem, sędzią, lekarzem, urzędnikiem; krzyczycie, że żydówka uczy chrześcijańskie dzieci, a co ma zrobić z patentem? Chcecie, aby mieli odrębność, sami dla siebie, kiedy jej mieć nie mogą, bo są narodem kulturalnym nie mającym pospólstwa, tylko dwie klasy: handlarzy i urzędników! Więc co robić? Rada być musi przecie! Nie chcemy najmniejszej krzywdy żydom czynić, nie odmawiamy im prawa do życia, owszem według Ewangelii chcemy im dobrze czynić, w czem tylko będziemy mogli, ale bronić się musimy na śmierć przed ich zgorszeniem, bo nie chcemy spoganieć, nie chcemy należeć kiedyś do zboru bezbożników przygotowanego na dzień straszny Pański. Brońmy się! W tych dniach znów żydzi okazali do czego dążą. We Wiedniu wszystkie kahały w państwie austryackim przystąpiły do jednego stowarzyszenia mającego z nami prowadzić walkę. Powiedzieli sobie żydzi, że już dalej nie chcą cierpieć, że występują do walki przeciwko wszystkim krzywdom, które im się dzieją, to znaczy do walki z tymi, którzy im nie pozwalają czynić wszystkiego, co im się podoba.

Na nas kolej! Brońmy się! Zwycięstwo po naszej stronie, bo idziemy w imię Boże. Chcemy z Bogiem świat bronić przed zalewem antychrześcijańskiej bezbożności, chcemy dusze nasze i dzieci naszych bronić od smoka piekielnego. Kiedy na żydów w starym zakonie szedł Holofernes, Judyt tak się modliła wszedłszy do modlitewnice swej a oblókłszy się we włosienicę: ...Wspomóż Panie Boże mój mnie wdowę, boś Ty sprawił pierwsze rzeczy, a jedne po drugich umyśliłeś, a coś sam chciał, to się stało... Podnieś ramię twoje, jako od początku, a roztrąć moc ich, mocą Twoją; niech upadnie moc ich w gniewie Twoim, którzy się obiecują zgwałcić świętości Twe i splugawić przybytek imienia Twego i strącić mieczem swym róg ołtarza Twego... Nie w mnóstwie jest moc Twoja Panie, ani w siłach końskich jest wola Twoja, ani się pyszni od początku podobali Tobie: ale pokornych i cichych zawżdyć się modlitwa podobała. Boże niebios, Stworzycielu wód i Panie wszego stworzenia wysłuchajże mnie nędznicę proszącą, a ufającą w miłosierdziu Twojem. Pomnij Panie na przymierze Twoje, a daj słowa w usta moje i w sercu mem radę umocnij, aby dom Twój w świętości swej został i wszyscy narodowie poznali, żeś Ty jest Bóg, a oprócz Ciebie nie ma innego. Tak się módlmy.

(Swój).

Dwór i chata.

Mimo pięknych opisów, jakie spotykamy w książkach o stosunku dworu do chaty, widzimy, iż w rzeczywistości jest inaczej — piękny stosunek o jakim

marzymy, przemienił się we wzajemną nieufność. Nie dzisiaj ona nastała, ani jutro nie ustanie. W ciągu lat zakorzeniła się głęboko a podsycana przez agitacye, wzmaga się.

Pan we dworze miewa żal do wsi, iż z niej nie ma takiej pomocy, jakiej się spodziewa, widzi nawet ze zdumieniem, że lud wyrywa się z pod jego wpływów i że poczyna się bez niego obchodzić. Co najwięcej przyjdzie prosić o pastwisko dla bydła, o opał, o mórg gruntu, jeżeli można wydzierżawić, ale o jakiejś poradzie, z wyjątkiem choroby, nie ma mowy, po poradę idzie chłop gdzieindziej. Nie zawsze dobrze na tem wychodzi, ale cóż robić i lud także miewa żal do dworu. Widzi jego odrębność i wyłączenie z pod tych ciężarów, które gmina ponosi, za mało za to spostrzega interesowania się dobrem gminy i materyalnem podniesieniem ludu. Ileż wsi potrzeba przejść, aby ujrzeć pana ze dworu radzącego z włościanami w kółku rolniczem. Jeden na stu nie potrafi za 99 zrobić wszystkiego — zwłaszcza gdy są tacy, co psują robotę gorliwych pracowników. Ileż pomocy mógłby pan swoim wpływem w c. k. Starostwie, w Urzędzie podatkowym, w Wydziale powiatowym użyczyć gminie, wyjednać ulgi, zapomogi, wziąść w obronę, a przecież mało który to robi? Przy zakładaniu kas Raiffeisenowskich któż najbardziej czynny, a kto się usuwa, wy sami czytelnicy możecie wiedzieć.

Były wypadki, że lud pana na rękach nosił, gdy ten stanął w pośród włościan i życzliwość im swą objawił. A więc tego ciągłego stykania się lud potrzebuje i to potrafi ocenić. Włościanie naocznie mogliby się przekonać, że nieprawdą jest, co piszą i wygadują ludowcy i stojałowczyki, poznaliby, że pan nie jest znowu taki zły, ale że jest ludzki i przystępny, pięknie z każdym się rozmówi jako ojciec z dziećmi, jednego pocieszy i rozweseli, drugiego żartem zgani.

Niechby miał pan jakiś wspólny interes z ludem ze wsi, a jakżeby się wszystko zmieniło. Niechby włościanie usłyszeli z ust pana dziedzica te słowa: tak i tak sobie postąpmy, a jużby przyszli do przekonania, że pan z nimi trzyma, że za jedno z nimi się liczy czy przy nadużyciach urzędów podatkowych, czy przy naradach w kółku rolniczem, czy przy kasie Raiffeisenowskiej. Niestety brakuje tego wspólnego interesu. Któż go ma szukać i kto go ma wskazać? Lud wprawdzie ze swej strony nie zawsze robi co może by zasłużyć na opiekę, jednak panu dziedzicowi pomaga obrobić w polu, idzie na służbę, pragnie w zamian także usługi ale już innej — t. j. takiej, która zmierza do dobra gminy.

Żaden pan nie powinien zrażać się wyborami, iż nie po jego myśli one wypadły w powiecie, iż na- [illegible] gospodarze z tej samej wsi inaczej głosowali, [illegible] pan chciał. Choćby gdzie lud z początku nie- [illegible]kazał, nikt się tem nie powinien zrażać. «Szu- [illegible] znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otwo- [illegible] jakiś czas lud przekona się, iż pan dobrze [illegible] inny raz pójdzie już za jego zdaniem i tak powoli nabędzie ufności. Obecne czasy wymagają, aby pan ze dworu sam narzucał się ludowi ze swymi usługami. Aby zaś wiedzieć, jakie są potrzeby gminy, trzeba na razie szukać wspólnego interesu czy w kółku, czy w sklepiku, czy w kasie Raiffeisenowskiej — osobliwie zaś żaden pan nie powinien być niechętnym wcieleniu obszaru dworskiego do gminy. Skoro lud sam tego chce, o to się upomina, dlaczegóż sprzeciwiać się? Zbierać owoce nieufności, wydawać ich podszeptom, to przecież bardzo złe wyrachowanie.

Wzajemne zaufanie jest tak wielkiem dobrem, iż w potocznem życiu na wiele ofiar zdobywamy się, aby na zaufanie zasłużyć — czyżby nie było wskazaną rzeczą, aby w sprawie dobrego stosunku dworu do chaty ponieść tak skromną ofiarę, jak zrzeczenie się tytułu «przełożonego obszaru dworskiego» i przyjęcie wspólnych ciężarów z gminą? Rozważcie to mili czytelnicy i wydajcie swój sąd.

ROZMAITOŚCI.

Numer następny wyjdzie w obszerniejszem wydaniu, za opuszczony numer poprzedni z dnia 15 maja, który z powodów od Redakcyi niezależnych nie mógł być wydany.

---

† Ś. p. Władysław Łuszczkiewicz. Dnia 22 b. m. wieczorem zmarł nagle w mieście naszem dyrektor Muzeum Narodowego, mąż wielkiej, niezmordowanej pracy bez wypoczynku, dla dobra kraju i jego społeczeństwa. A więc zasłużony, a tem samem odznaczony, bo powołany na członka Akademii Umiejętności i mianowany doktorem przez senat Uniwersytecki z powodu uroczystości jubileuszowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był to ten miły i uprzejmy starzec, który tylokrotnie podczas różnych uroczystości, z całą ochotą objaśniał włościanom znaczenie pamiątek naszych w katedrze krakowskiej.

Ś. p. Władysław Łuszczkiewicz, urodzony w r. 1828 w Krakowie, tu się wychował i kształcił w dawnej szkole Sztuk Pięknych, połączonej z techniką, a na uzupełnienie pojechał do Paryża. Po powrocie powołany został na profesora do szkoły Sztuk Pięknych w roku 1853. Wykładał z początku wszystkie przedmioty pomocnicze, a zarazem i rysunki. Wykładając nieprzerwanie przez 40 lat w szkole Sztuk Pięknych, kształcił kilka pokoleń artystów, a między innemi śp. Artura Grottgera i Jana Matejkę, który potem był dyrektorem.

Wśród pracy zawodowej poświęcał się badaniom zabytków architektury całego kraju, czem oddał krajowi największe usługi i przez co powołany został na członka Akademii Umiejętności. On pierwszy poruszył myśl badania pomników i zabytków sztuki i wiele też zostawił prac drukowanych, dotyczących sztuki w kraju w ogólności.

Zmarły przez szereg lat był dyrektorem Muzeum Narodowego, prezesem Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa, wiceprezesem Towarzystwa numizmatycznego i t. d.

Kanonizacye. Z Rzymu donoszą, że we czwartek 24 maja rano odbyła się w wspaniale udekorowanym kościele św. Piotra uroczystość kanonizacyjna błogosławionego Jana Baptysty De La Salle i bł. Rity Dacascia. W wspaniałej uroczystości uczestniczyło ciało dyplomatyczne, członkowie zakonu rycerzy maltańskich, szlachta rzymska i dwór papies[illegible] Około 30 tysięcy pielgrzymów, przybyło na tę uroczyst[illegible]

z rozmaitych okolic Francyi, Portugalii, Niemiec i Włoch. Uroczystość rozpoczęła się o $9^1/_2$ z rana. Gdy już cały orszak wszedł do bazyliki, Ojciec święty odczytał dekret kanonizacyi, następnie rozbrzmiał śpiew *Te Deum* i rozpoczęły dzwonić wszystkie dzwony kościelne całego Rzymu. Kardynał Oreglia celebrował Mszę świętą. O godzinie 1 Ojciec święty udzieliwszy zebranym błogosławieństwa, powrócił do Watykanu. Wieczorem iluminowano arkady i kolumny św. Piotra.

Nowy Kościół katolicki w Czerniowcach. Pięknej uroczystości poświęcenia placu pod budowę nowego kościoła przy ul. Kolejowej naprzeciw dworca kolejowego, towarzyszyła dnia 23 b. m. prześliczna pogoda. W uroczystości wzięła udział bardzo liczna publiczność, zwłaszcza ze sfer kolejowych, którym właśnie dawał się najbardziej odczuwać brak kościoła w tej części miasta. Ceremonii poświęcenia dokonał ks. prałat Szmid. Życzymy serdecznie — pisze *Gazeta Polska* — by nowa świątynia pańska stanęła jak najprędzej, by w niej liczni katolicy, którym daleko do kościoła parafialnego, mogli zanosić częściej swe korne modły do Boga.

Ruch pociągów osobowych na kolei państw. w czasie Zielonych Świąt. Dla większej wygody publiczności zarządziła Dyrekcya kolei państw. w Krakowie, aby przy spodziewanym silniejszym ruchu osobowym z powodu Zielonych Świąt, dnia 2, 3, 4 i 5 czerwca b. r. kursowały w miarę potrzeby oprócz rozkładem jazdy przewidzianych, codziennie kursujących pociągów osobowych i pospiesznych, pociągi poprzedzające lub następujące (Vor- oder Nachtrains). Garnitury pociągów osobowych wzmocnione będą o dopuszczalną ilość wozów. Pociąg osobowy Nr. 14, wychodzący z Tarnowa o godz. 11 minut 20 przed południem do Krakowa, kursować będzie dnia 3, 4 i 5 czerwca w dwóch częściach z Tarnowa do Krakowa. Pociąg ten kursuje w każdą niedzielę i w każde święto z Tarnowa do Krakowa w dwóch częściach, począwszy już od 20 kwietnia b. r. aż do dalszego odwołania.

Ponieważ w Leżajsku odbywa się odpust podczas Zielonych Świąt, będą pociągi osobowe, kursujące codziennie pomiędzy Dębicą a Przeworskiem, na Rozwadów kursowały, począwszy od 31 b. m. aż do włącznie 5 czerwca opatrzone zdwojoną ilością wozów osobowych. W miarę potrzeby zaprowadzone będą także pociągi umyślne z Leżajska, bądź w jednym, bądź w drugim kierunku. Dla pątników, spieszących na odpust do Alwerni, zaprowadzony będzie dnia 2 czerwca pociąg umyślny, odchodzący z Trzebini do Alwerni o godz. 11 minut 10 przed południem.

Ulgi wojskowe dla kupców austryackich w po za europejskich krajach. Cyrkularne rozporządzenie ministerstwa wojny z dnia 30. kwietnia dotyczących ułatwienia obowiązku pełnienia służby wojskowej austryackim kupcom, którzy zajęci są trwale w krajach po za europejskich — postanawia: kupców tych, jeżeli udowodnią, że są stale czynni w interesie handlu austryackiego, uwalnia się od ćwiczeń wojskowych na zawsze. Tylko w razie ogólnej mobilizacyi muszą stawić się do wojska. Co się tyczy obowiązku stawania do poboru, udziela im się zwłoki aż do ukończenia 24 roku życia. Od ulg tych wykluczeni są kupcy zajęci w przedsiębiorstwach obcych.

Pożary. W Uryczu obok Schodnicy wybuchł gwałtowny pożar lasu, skutkiem nieostrożności pewnego robotnika, który rzucił zapałkę na świeży zrąb; w pół godziny potem przeszło 30 morgowa przestrzeń przedstawiała się jako morze płomienne. Po całodziennych wysiłkach personalu kopalń w Uryczu i Schodnicy powiodło się pożar groźny zlokalizować; tak, że tylko ów 30-morgowy zrąb, a w tem do 2.000 sągów drzewa padło pastwą pożaru.

Koło Tarnopola duża wieś Chodaczków wielki spłonęła. Straż tarnopolska podążyła na miejsce pożaru.

Miasteczko Radomyśl nad Sanem spaliło się. Blisko 200 domów padło ofiarą.

Nowe przystanki kolejowe. Dnia 1 maja br. otwarte zostały w obrębie dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie, następujące dwa przystanki osobowe dla ruchu osobowego, jakoteż ograniczonego ruchu pakunkowego, a mianowicie:

1. Przystanek osobowy Martynów w km. 95·950 szlaku Lwów-Ickany, pomiędzy stacyami Bukaczowce i Bursztyn.

2. Przystanek osobowy Czechów w km. 55·299 szlaku Chryplin-Husiatyn pomiędzy stacyami Monasterzyska i Jezierzany-Barysz.

Czas odjazdu pociągów osobowych, zatrzymujących się w powyższych przystankach osobowych, podany jest w odnośnym, z dniem 1 maja br. w życie wchodzącym rozkładzie jazdy.

Manewry cesarskie. Tegoroczne manewry cesarskie w Galicyi między Jasłem i Krosnem będą największe, jakie w ogóle odbyły się w Austryi.

Wezmą w nich udział korpusy 1, 6, 10 i 11 więc wojska z północnych Moraw, Śląska, Galicyi i północnych Węgier. W szczególności wyznaczone są do tych manewrów następujące pułki piechoty: 1, 5, 9, 10, 13, 15, 20, 24, 30, 34, 40, 41, 45, 54, 55, 56, 57, 59, 60, 77, 80, 85, 89, 90, 93, 95, 100, każdy z czterema batalionami, nadto z pułków piechoty 18, 65, 66 i 67 po 3 bataliony, a z p. 25 jeden batalion — dalej pełne bataliony strzelców 4, 5, 12, 13, 16, 17, 24, 29, 30 i 32. Oprócz tego prawie połowa stałej konnicy armii austr. Wreszcie pułki artyleryi i obrony krajowej.

Ogólna liczba wojsk, które w manewrach wezmą udział, wynosi 120.000 do 130.000 ludzi.

O ile dotąd słychać, jedną z armii dowodzić będzie arcyks. Franciszek Ferdynand.

Wskutek nieostrożnego obchodzenia się ze światłem w stajni przez parobka St. Nowaka, wybuchł pożar w karczmie dworskiej w Wydrnej, powiatu brzozowskiego. Pożar zniszczył karczmę wraz z zabudowaniami i zapasami zboża. Ogólna szkoda wynosi 4.000 koron, z czego tylko budynek karczmy ubezpieczony był na 1.200 koron.

Kalendarz kościelny.

1. Piątek. św. Nikodema m. — 2. Sobota. Wig. św. Eugeniusza. — 3. Niedziela. Zesłanie Ducha św. — 4. Poniedziałek Świąteczny. św. Flawiusza. — 5. Wtorek. św. Florencyi panny. — 6. Środa. Such. św. Norberta op. — 7. Czwartek. św. Roberta b., Sabiny. — 8. Piątek. Such. św. Medarda b. — 8. Sobota. Such. św. Felicyi. — 10. Niedziela. 1 po Św. SSS. Trójcy. — 11. Poniedziałek. św. Barnaby apost. — 12. Wtorek. św. Onufrego wyzn. — 13. Środa. św. Antoniego z Pad. — 14. Czwartek. Boże Ciało. — 15. Piątek. św. Wita i Modesta m.

Odmiany księżyca.

Nów 28 maja o 3 godz. 48 minut popołudniu.
Pierwsza kwadra dn. 3 czerwca o 6 godz. 57 min.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 7·50—8·65 — Żyto 6·60.—7·10. — Jeczmień 6·25—6·75 — Owies 6·—.—6·50 **koron. — Wszystko za 50 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . .
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają .

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.